

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Dzień dobry Państwu. Przy mikrofonie Agnieszka Bebłowska-Bednarkiewicz. Dziś porozmawiamy o pisarzu i malarzu Józefie Czapskim. Moim gościem jest pani Maria Wiernikowska – dziennikarka, reporterka. Lata 80. spędziła w Paryżu, między innymi współpracowała z Józefem Czapskim w Maisons-Laffitte.

MARIA WIERNIKOWSKA: To źle brzmi, że ja współpracowałam, ja pracowałam u pana Józefa. Kilka razy w tygodniu przychodziłam, zakasływałam rękawy, a raczej wyciągałam maszynę do pisania, która stała tam w maciupieńkim pokoiku pana Józia i zaczynałam pisać.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: A co pisałaś? Przepisywałaś coś?

MARIA WIERNIKOWSKA: Pisaliśmy listy. Ja pisałam, a pan Józef tworzył teksty ciągle dla kultury. Ja byłam sekretarką. Zaczynaliśmy może właściwie dzień od czegoś innego, bo od lektury. Pan Józef miał zawsze wszystkie gazety z danego dnia, ze wszystkich opcji, to znaczy co najmniej trzy. To była gazeta lewicowa Libération, była La Qua, był Le Monde z poprzedniego dnia, czyli jeszcze ciepły. Czasem jak już zaczęłam przychodzić też po południu, to właśnie zaczynaliśmy od najświeższego wydania Le Monde, a były też gazety w innych językach, do tego się trochę przydawało, to jedyne, co umiałam wtedy, to parę języków. Czytaliśmy po rosyjsku, po francusku oczywiście. Zdarzyło mi się nawet czytać po niemiecku, chociaż znałam ten język bardzo, bardzo, bardzo nijak, ale składałam literki, bo pan Józef musiał zawsze wiedzieć, co się dzieje, na bieżąco, aktualnie komentować.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Ale czego szukał, jakich informacji? Czy, czy to są, były informacje polityczne, społeczne, anegdoty?

MARIA WIERNIKOWSKA: To była oczywiście polityka. Mówimy w tej chwili o latach 80., początek lat 80. W Polsce stan wojenny, kończy się opozycja. Polityka, polityka, polityka – to na pewno, ale jednocześnie i równoległe to była zawsze sztuka, o której ja już w ogóle nie miałam pojęcia, ale pan Józef jakby tolerował, tolerował moją ignorancję i po prostu robiłam, co się, co, co, co mogłam, żeby nie przekreślać nazwisk, historii. Czytaliśmy, czytaliśmy często też teksty pana Józefa. Chętnie zaglądał do swoich dzienników. W jego pokoju w ogóle dużą część zajmował, zajmowały półki z jego dziennikami, takie wielkie zeszyty oprawione w płótno. Lubił wracać do swoich myśli, do, do zdarzeń, które były ważne. Czasem na przykład czytał swoje własne artykuły czy, czy fragmenty książek albo inne artykuły, które były dla niego... miał niesamowitą pamięć, bo na przykład jak wyciągaliśmy jakąś książkę, powiedzmy, którą... którą postanowił jeszcze raz przeczytać, jakiś fragment. Ja czytałam, czytałam, czytałam i w pewnym momencie pan Józef mówi: „Stop! Tu podkreśl”. Ja patrzę, a już jest podkreślone. Szukał pewnie tych myśli, tych spostrzeżeń, które ciągle są najważniejsze.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Już miał wtedy słaby wzrok, prawda?

MARIA WIERNIKOWSKA: Tak, tak, ja dlatego właśnie tam trafiłam. Potrzebował kogoś, kto będzie mu pomagał widzieć.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: A w ogóle jesteś w stanie rozczytać jego pismo? Bo on miał dosyć takie charakterystyczne. Te zdjęcia, które są z jego dzienników, to są dla mnie przynajmniej nie do rozczytania.

MARIA WIERNIKOWSKA: No tak, to zależy od okresu, dlatego że on te dzienniki chyba prowadził od lat 60. i na początku one były pisane normalnie, a potem jeden dziennik to był właściwie niemalże wpis jednego dnia, bo pisał coraz większymi literami, kulfonami takimi, ale tak, to to, co pisał na początku, to było jakby nieczytelne z tego powodu, że było tak maciupeńkie i tak na... tak naćkane, przepełnione literkami, a potem to się robiło nieczytelne, bo on już rysował te litery.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Mhm, a w ogóle pamiętasz go malującego?

MARIA WIERNIKOWSKA: Tak. To było zresztą dla mnie najbardziej niezwykle, dlatego że wiedziałam, że pan Józef nie widzi, tak? Ja jestem jego oczami. Czasami się zdarzało, że przychodziłam, dzisiaj... mówi pan Józef: „Dzisiaj nie czytamy, dzisiaj malujemy” i wtedy pierwsze zadanie miałam takie, że musiałam ułożyć, czy raczej uporządkować, czy sprawdzić, czy wszystko leży na miejscu – farby, tubki z farbami. Te tubki zajmowały cały taki wielki stół wzdłuż jednej ściany. Tam w ogóle pachniało farbą zawsze, nawet jak nie malował. To maciupeńki pokój na poddaszu, w którym było wszystko – i pracownia malarska, i sypialnia, i biblioteka, tylko na obiad szliśmy, bo byłam zapraszana na obiady, pięterko wyżej po stromych schodach, a wszystko to dwa piętra nad Kulturą, która miała na parterze swoją siedzibę. Na pierwszym piętrze sypialnie, pokoje pana Giedroycia, pani Zofii i... i innych, a jeszcze piętro wyżej pan Józef, obok jeszcze była kserokopiarka olbrzymia i potem zaczynały się wąziutkie schody, obstawione gęsto obrazami pana Józefa, które jeszcze nie wyszły, bo potem one zaczęły gdzieś wychodzić, znikać, odchodzić w świat, no i potem właśnie na takim już szczycie tego, tego domu maciupeńka kuchnia ze stolikiem właśnie nie większym niż ten tutaj, przy którym siedzieliśmy we troje. Siedział pan Józef, Julia Juryś, która pracowała w Kulturze i przychodziła na obiady, i tu się odbywały najciekawsze dyskusje, tu ja siedziałam jak trusia i podawała nam pani Janina, dla której już nie było miejsca przy stole, więc tylko wykwintne, fantastyczne dania serwowała nam pani Janina, ruszając się przy kuchence. No wszystko to było naprawdę mniejsze niż, niż to studio.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Które jest niewielkie – 2 x 2.

MARIA WIERNIKOWSKA: Z maciupeńkim okienkiem, więc o malowaniu. Wzdłuż całego pokoju wielki stół, na którym farby leżały: od bieli do czerni i po kolei barwami, i zawsze w tej samej kolejności musiały być. Ja się dowiadywałam o tym, że jest Cynober albo Siena – nazwy tych, tych, tych barw, a pan Józef bardzo dokładnie pilnował... no właśnie, ale nie widział, tak? Bo jesteśmy u niewidomego człowieka, który jest malarzem. Kiedy farby były już rozłożone, tam jeszcze może trzeba było coś, nie wiem, dostawić, dołożyć, to pan Józef już mnie wyganiał. Ja wtedy miałam wolne, szłam do pani Janiny albo gdzieś tam do Kultury boczkim, boczkim, półgębkiem i przychodziłam następnego dnia czy, czy dwa dni później, bo jakoś tak. Ja z

czasem zaczęłam coraz więcej być potrzebna, więc częściej przyjeżdżałam tam i przychodziłam następnego razu, pachniało jeszcze bardziej farbami, na stolyczku leżały jabłka, zielone jabłka na przykład takie, zielone jabłuszka, tak? A na sztaludze pod szmatą było coś, nie wiadomo co, pan Józef tego nie pokazywał, a wiedziałam, że coś się dzieje, coś się maluje. Jakim cudem? Zawsze to była taka zagadka, co tam robi, co on tam w ogóle, więc stały te jabłka, pamiętam, jakieś butelki. Za którymś razem przychodzę, szmata jest zdjęta i na obrazie są te same zielone jabłuszka, i te same butelki, czyli widział albo kazał ustawiać, domyślał się, nie wiem.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Ale jak to przenośli na płótno, to jest dopiero ciekawe. Na wystawie, którą przygotowujemy w Kordegardzie. Galerii Narodowego Centrum Kultury będzie jeden obraz, który był już właśnie z tego okresu, kiedy nie widział, więc to też jako jedna z takich ciekawostek, ale chciałam Cię jeszcze zapytać o jego wspomnienia oraz do tego, do czego wracał, a przede wszystkim o jego doświadczenia wojenne z II wojny światowej, kiedy był z jednej strony zatrzymany, potem zwolniony z łagrów sowieckich, a z drugiej strony potem wysłany przez Andersa w poszukiwaniu zamordowanych oficerów, potem się dowiedzieliśmy, że byli zamordowani. Czy do tego wracał?

MARIA WIERNIKOWSKA: Tak, to były tematy obecne ciągle w jego rozmowach, czy w korespondencjach. To nie jest tak, że pan Józef ze mną rozmawiał, choć oczywiście spadały do mnie strzępy, na pewno też traktował mnie jako jakiegoś takiego słuchacza, ale myślę, że dość przypadkowego w tym sensie, że to nie była, ja się nie czułam partnerką do rozmowy dla pana Józefa. W ogóle byłam młoda, głupia, pewnie roztrzepana. À propos roztrzepania to chciałam powiedzieć właśnie o pewnym skarbie, który od pana Józefa dostałam. Mianowicie któregoś dnia, nie wiem dlaczego, dostałam od niego kalendarzyk na rok 1939. Nie wiem, dlaczego mi to dał. Ja to wzięłam do ręki, zanim zrozumiałam, o co chodzi, trochę dopytywałam. To był kalendarzyk, to taki normalny kalendarzyk człowieka, który sobie coś tam czasem notuje. Gdzieś tak jeszcze na przełomie sierpnia, września były notatki typu, nie wiem: „Kupić jabłka”. To były polecenia od siostry...

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Mhm, Marii.

MARIA WIERNIKOWSKA: ...pani Marii. Chyba Marynia mówił o siostrze. Mieszkali razem na Nowym Świecie. Wiem, że ich kamienica spłonęła doszczętnie, a nagle we wrześniu, chyba pod koniec września (mogę się mylić, bo to mówimy w tej chwili o zdarzeniach sprzed dobrych trzydziestu paru lat) zaczyna się maczkiem pisana lista nazwisk: imię, nazwisko, stopień, imię, nazwisko, stopień i potem ten... ten maczek przechodzi w litanię. Już do końca tego kalendarza jest wypełniony nazwiskami. Pan Józef spisywał wszystkich swoich współwięźniów Kozielska, Starobielska. Oni wszyscy zostali w Katyniu.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: I co się stało z tym kalendarzykiem?

MARIA WIERNIKOWSKA: No ponieważ wiedziałam, że jestem nie tyle roztrzepana, co prowadzę dość burzliwe życie emigranta, mieszkając kątem to tu, to tam, oddałam go w dobre ręce na przechowanie. Miejmy nadzieję, że się w końcu pojawi.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: **Byłoby cudownie, gdyby ujrzały światło dzienne. A powiedz mi, jak długo pracowałaś z... z Czapskim?**

MARIA WIERNIKOWSKA: Kilka lat. Jeszcze jak byłam w ciąży, to jeździłam do pana Józia swoim samochodem Citroënem 2CV, a wcześniej jeździłam do pana Józia, mówię pana Józia, ale ja nigdy tak wtedy nie mówiłam. Potem już tak wszyscy już zaczęli się familiaryzować z panem Czapskim, to był pan Józef. Wcześniej, zanim kupiłam ten fantastyczny samochód, którym zresztą pana Józefa woziłam. Niejednokrotnie jeździliśmy do Paryża, byliśmy w kinie, jeździliśmy do Kota Jeleńskiego, jeździliśmy na jakieś wystawy. W kinie długo nie wytrzymał, bo niewidomy człowiek, któremu trzeba mówić głośno, co się dzieje na scenie, na, na ekranie, to była dosyć kłopotliwa... to kłopotliwe towarzystwo dla reszty widzów, więc chyba nas przegonili stamtąd, zwłaszcza że pan Józef dopytywał jeszcze o szczegóły i głośno dopytywał. To był film o mafii, włoskiej mafii w Stanach, uciekła mi nazwa filmu w tej chwili. Chodziliśmy do kawiarni.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: **Może „Dawno temu w Ameryce”.**

MARIA WIERNIKOWSKA: Może. Chodziliśmy do kawiarni przy [niezrozumiałe], czyli jego miejsca. Ja chciałam tylko skończyć jeszcze taki wątek, że ja byłam tylko takim przypadkowym, nie mam złudzeń, że, że to nie były rozmowy. Dużo więcej rozmawiał i opowiadał na przykład Andrzejowi Mietkowskiemu, który regularnie przychodził z magnetofonem i nagrywał rozmowy, opowieści pana Józefa, a ze mną to było tak tylko przy okazji i jeszcze wracając do tego, czym się interesował, rzecz w tym, że te wspomnienia jakby były albo jakimś wyjaśnieniem, albo z potrzeby takiego może monologu z samym sobą. Natomiast pan Józef interesował się wszystkim, co się działo aktualnie. Co więcej, mój wkład w tę jego... w tę, w to, to życie codzienne, bo tak to się potem potoczyło, był taki, że pisałam listy do wielu przyjaciół, których pan Józef miał i z tego mogę powiedzieć, nie zdradzając tajemnic korespondencji, że był zainteresowany bardzo wieloma osobami, sprawami, o wszystkich pamiętał, o... o, o, o problemach, romansach, chorobach, no i przede wszystkim o twórczości, o twórczości tych osób. Był zainteresowany innymi ludźmi, ale oczywiście dzielił się niezwykle swoimi spostrzeżeniami współczesnymi albo na przykład o sztuce, bo też często mówimy o pisarzu i malarzu, tak? Jeździliśmy na przykład też na wystawy. Pamiętam, że byliśmy w Centre Pompidou na wystawie Bonnard i oczywiście on potem pisał o tym. Pisał innym ludziom, ale też pisał teksty. Pisał jeszcze teksty do Kultury, zawsze bardzo nieśmiały. Jego pierwszym recenzentem, bo ja byłam tylko maszyną do pisania, miałam do dyspozycji taką maszynę z klawiszami, taką fajną bardzo, przy czym nie byłam jakąś wybitną maszynistką, klepałam to, ale no trzeba było szybko i to też w paru językach, pamiętam, że trzeba było czasem odpisać. Na pewno z Ritą Gombrowicz korespondował. Na pewno z Miłozem korespondował. Zresztą samo to siedzenie w Kulturze, przed Kulturą było po prostu tak fantastyczną kąpielą dla studentki, którą byłam wtedy, kąpielą w sztuce i w historii, że to nie, nie, nie, nie byłabym w stanie... teraz dopiero zaczynam rozumieć, czym to wszystko było. W przerwie mogłam pogadać z Herlingiem-Grudzińskim albo ze Zbigniewem Herbertem, który pomieszkiwał tam. Pisałam znów jako maszynistka, czy coś w tym rodzaju. Przepisywałam teksty, które przychodziły z podziemia do Kultury, bo czasem się zdarzyło, że mnie i tam wzięli do... do jakiejś czynności. Pamiętam, teksty Zagrody pisałam z więzienia. Woziłam pana Józefa samochodem, ale wcześniej mi dał motorynkę swoją, żebym się przestała spóźniać, bo ja ciągle

wpadałam zdyszana. Mieszkałam też na przedmieściach Paryża, jeszcze dalej za Maisons-Laffitte i że zawsze jakiś pociąg, jakiś autobus, coś tam nie dojechało, to pan Józio w końcu wyciągnął z tam gdzieś garażu od ogrodnika swoją motorynkę, taki Solex – czarny motorower. Zresztą był to bardzo szpanerski sprzęt w tym czasie. Ja studiowałam między innymi na Sciences Po, to są nauki polityczne, taki bardzo, bardzo wytworny wydział i wtedy wszyscy chodzili w płaszczach loden – takich białych i właśnie jeździli na takich motorynkach. Ja miałam motorynkę od pana Józefa, którą za którymś razem zaparkowałam na dworcu, jadąc do Paryża, bo już do Paryża byłoby za daleko jechać na takim pyr pyr, no i po powrocie, po trzech dniach, bo jak mówię, sypiałam to tu, to tam, po powrocie już tego, za którymś razem tego motorka na dworcu nie było. To dobrze w związku z tym, że najcenniejszą rzecz, jaką dostałam od pana Józefa – kalendarzyk – oddałam w dobre ręce, bo kto wie, co by było dzisiaj.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: A powiedz mi jeszcze, dlaczego Cię nazywał Kunegundą?

MARIA WIERNIKOWSKA: A, powiedział, że tak, po pierwsze Marynia to jest jedna jego siostra, po drugie tych Maryś to jest tyle, że muszę Cię jakoś tak nazywać, żeby odróżniał.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Dziś gościem Audycji Kulturalnych była Maria Wiernikowska, z którą rozmawialiśmy o Józefie Czapskim. Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.